

Poznański Teatr Nowy w Warszawie

Krajobraz po dżumie

Średniowieczna Francja wije się w konwulsjach Czarnej Śmierci. Szarlatani sprzedają nie warte funta klaków recepty na długowieczność. Sekty biczowników obiecują zbawienie. Flote (Janusz Andrzejewski) wierzy, że Bóg nie jest Panem trwogi, lecz śmiechu. Że od „hosanna” woli zdrowie śmiech, a od kacerzy — kłownów. Flote powołuje do życia Czerwone Nosy, towarzystwo wędrownych komediantów.

„Czerwone Nosy” Petera Barnes’a kipią bogactwem języka i słownych paradoksów, których patronem jest Szekspir, a tłumaczem Stanisław Barańczak. Słownej żonglerce towarzyszy gra sprawdzonymi teatralnymi grepsami, które w poznańskim Teatrze Nowym zainscenizował z wielką klasą Eugeniusz Korin. W scenografii, która swobodnie trawestuje układ elżbietański — wskrzesił jarmarczny teatr z

całą galerią charakterystycznych dla nle-go postaci. Ślepce, który żongluje pałką i nożem (Michał Grudziński), tańczącym duetem inwalidów, konferansjerem-jaka-łą, głoszącym pokój płatnymi mordercami oraz zakonnica, która z niejakim żalem uniknęła gwałtu, myśląc, że byłaby to jej największa pokuta (Antonina Choroszy).

W historię zwarlowanej trupy Flote’a wpisany jest też motyw teatru w teatrze, granych przez Czerwone Nosy — moralitetu oraz misterium. W obu tych planach rozgrywa się walka Karnawalu z Postem, Kościoła Wielkiej Nocy z Kościołem Środy Popielcowej. By było śmieszniej, komediantci grają z papieskim błogosławieństwem. Klemens VI (Witold Dębicki) udzielając go, zapytał jednak, czy na życzenie Kościoła Flote rozwiąże trupe. I ma do tego „powody”. Wolność Czerwonych

Nosów nie chce znać bowiem granic. Ich włara to przecież „Kościół bez klasztorów”. Oczyszczający śmiech odnoszą bez różnicy do Boga, św. Maril czy Śmierci lub instytucji małżeństwa. A gdy zaraza się skończy — bractwo Flote’a znowu stanie się niebezpieczne. Śmiech był potrzebny papieżowi, by uciszyć społeczne niepokoje.

A co może uczynić artysta, gdy wraz z normalnością wraca, groźniejsza od dżumy — głupota władców? Pozostać wiernym dewizie, że żart powinien być jak rewolucja. Czerwone Nosy pozostaną jej wierne. Nawet w obliczu Boga żartując, zapytają Go — skąd taki brzydki wygląd żyraf i wielbłądów.

JACEK CIEŚLAK

Peter Barnes „Czerwone Nosy”, inscenizacja i reżyseria Eugeniusz Korin, scenografia Paweł Dobrzycki, kostiumy Irena Biegańska, muzyka Jerzy Satanowski, Państwowy Teatr Nowy w Poznaniu, premiera kwiecień 1993 r.



Na pierwszym planie: Mariusz Sabiniewicz (Brodin)

FOT. STEFAN OKOŁOWICZ